

i Sieniawie linię obronną Sanu. Na linii tej powinien się był zalew Moskali w Galicyi skończyć i jedynie dzięki fatalnemu zbiegowi okoliczności, wskutek zagrożenia przez Moskali odwrotu armii Dankla i Auffenberga, straciła ta linia obronna to naturalne zadanie jakie powinna była odegrać. Ratując zagrożoną armię, cofającą się z pod Lublina i Zamościa, nie zdążyła Austria pod naporem silnej armii rosyjskiej od Lwowa i Gródka, opierać się w utwierdzonych pozycjach wzdłuż tej naturalnej linii i zmuszona była prawie bez walki oddać w posiadanie wroga przyczółki mostowe pod Sieniawą i Jarosławiem, a zarazem pozwolić na otoczenie Przemyśla. Zanim zdołano wprowadzić nowe ugrupowanie sił, spowodowane cofnięciem się armii Dankla i Auffenberga, podstępili Moskale aż po Tarnów i linię Dunajca, zatrzymując się dopiero tu na silnym naszym oporze.

Zalewając całą Galicyę aż po Dunajec, otoczyli Moskalę i twierdzę Przemyśl, odcinając ją od połączenia ze światem. W czasie tym wykonali oni kilka bardzo energicznych ataków — na twierdzę, które dosięgły swego szczytu w pierwszych dniach października — rozbiły się jednak zawsze o dzielną obronę załog. Tysiące trupów moskiewskich zaścierało wówczas pola przedforteczne. Komendant armii oblężającej Radko Dimitriew wysłał wręście wezwanie do poddania się, które zostało jednak przez komendanta twierdzy, gen. Kuzmanka, z godnością odrzucone. Niedługo jednak mieli już Moskale popasać pod murami twierdzy. Wkrótce armia austriacka zachodniej Galicyi przeszła do ofensywy i wypierając wroga w szybkim pochodzie doszła w pierwszej połowie października pod Przemyśl, niosąc mu oswobodzenie.

Wywiązał się szereg zaciętych bitew na linii Sanu, pod Jarosławiem, Samborem, Niskiemi i t. d. trwających prawie miesiąc.

Wskutek nieszczęśliwych zdarzeń pod Warszawą, Dęblinem i na Łysej górze musiały wojska austriackie celem wyrównania załamane go frontu cofnąć się po raz drugi aż pod Kraków. W ten sposób został Przemyśl w pierwszym tygodniu listopada drugi raz otoczony przez Moskali. Nadeszła zima, która swymi niesprzyjającymi warunkami sprawiła to, iż wszelkie większe operacje wojenne zdążające do odsieczy Przemyśla musiały zostać wstrzymane. Armie wojujące osadziły się w silnych ziemnych stanowiskach i tak przetrwały zimę. Przemyśl tymczasem został pozostawiony własnym siłom.

Od czasu do czasu dochodziły tylko wieści przynoszone przez lotników o tem co się w twierdzy dzieje.

Moskale zupełnie nie atakowali, oszczędzając materiału ludzkiego i oczekiwali na ogłodzenie miasta. I naprawdę zamiar ten im się powiódł.

Z zaem dziś mówimy o placówce, która padła nie dookończony swego zadania, która padła nie pod druzgocącą przęgą wroga naszego — nie pokryta gruzami własnych

fortów — ale sama je niszczyła i burzyła pokonana głodem.

Padła placówka — nie skutkiem zmiażdżenia ją przez wroga — ale skutkiem tego, iż nie nagromadzono takiej ilości środków żywności aby z walki wyszła zwycięską — doczekawszy się chlubnej odsieczy.

Lecz nie pora dziś, w chwilach tragicznych zapasów — na żale

Dzisiaj trzeba zebrać wszystkie siły — zamknąć w sobie zwątpienia i bóle — światu ich nie wieścić — a ubrawszy lica w szaty powagi i skupienia, które by odpowiadały powadze chwili, z zaciśniętą pięścią wytrwale i z wiarą dążyć przez zemstę na wrogu do zwycięstwa!

W. Kisielnicki.

Drobne wiadomości.

Figle pocisków i kul. Pole walki stanowi niezwykle ciekawy materiał obserwacji; do bardziej interesujących należą niezwykle często figle kul i pocisków. Pewnemu żołnierzowi kula przeszła płaszcz i mundur na piersiach a następnie zboczyła i wybiegła pod pachą, wcale nie zadając żadnej rany. Działanie pocisku było tak słabe, iż mundur potrafił mu stawić dostateczny opór.

Doświadczenie z wojen poprzednich nauczyło, że jeżeli idzie się do walki z pustym żołądkiem, to kula może przejść przez jamę brzuszną, nienaruszając wcale jelit.

W czasie oblężenia Antwerpii kula rozbiła oficerowi niemieckiemu hełm, następnie zaś odbiła się od czaszki nie wyrządzając żadnej szkody.

Bardzo często kula, trafiając w żołnierza, zatrzymuje się na częściach stalowych munduru, zegarka i t. d.

W czasie walk nad Dunajcem kula ze szrapnela trafiła pewnego urzędnika krakowskiego w pachwinę nożną, nie raniąc go jednakże, gdyż natrafiła na znajdującą się w kieszeni pięciokoronówkę.

Często wydarzało się, że z dwóch stojących obok siebie żołnierzy jednego trafiało równocześnie kilka a nawet i kilkanaście kul, podczas gdy drugi



Niemieccy żołnierze

wdziewają na mundury białe koszule, aby nie odbijać od białego tła śniegowego.

wychodził z przygody bez najmniejszego nawet uszkodzenia.

Niechcą być wywłaszczeni. Dziennik poznański pisze: „W Berlinie odbyło się onegdaj zebranie Niemców wydalonych z Rosji przy udziale 1200 uczestników. Omawiano nowo uchwalone prawo wywłaszczenia Niemców w Rosji. Wybrano wydział, który — jak donoszą gazety berlińskie — zwróci się z podaniem do niemieckiego urzędu spraw zagranicznych, aby zajął stanowisko przeciw rosyjskiemu prawu o wywłaszczaniu Niemców”.

Galicyskie starożytności.

Lwowska „Gazeta narodowa“ podaje w jednym z ostatnich numerów charakterystyczną notatkę, cytując ją za „Kijewlaninem“: W ostatnich czasach — pisze „Kijewlanin“ — pojawiły się w dość znacznej ilości zabytki galicyjskich starożytności, „kupione“ w Galicyi. Znajdują się tam obrazy, pisma i kilimy. Będą czynione usilne starania, aby jaknajwięcej takich starożytności zebrać i umieścić w kijowskiem miejskim muzeum.

Ratunek przed epidemiami.

Ostatni numer „Piasła“ zawiera garść racjonalnych uwag na czasie w sprawie zapobiegnięcia grożącym epidemiom. W całym szeregu wsi — konstatuje „Piasł“ — w zachodniej części naszego kraju, przez który przewaliła się już raz groza wielkiej bitwy, stoczonej na przeszczeni od Niepołomic przez powiat wielicki, brzeski,

część myślenickiego, limanowski, grybowski i gorlicki, znajduje się setki mogił zbiorowych, mogił usypanych naprędce, kryjących w sobie setki zwłok pod cienką słosunkowo warstwą ziemi. Są okolice, których zwłoki grzebano w ten sposób, że niektórym zmarłym wystają z ziemi nogi, innym ręce i t. d. Wskutek dłu-



Z walk w Karpatach.

Niemiecka artylerya, której przypatrują się żołnierze austriaccy, na jednej z przełęcz karpaccich.

szego pobytu wielotysięcznych wojsk w pewnych pasach kraju, wskutek niemożności usuwania nieczystości, dalej wskutek nieprawidłowego grzebania zwłok, gdy przyjdą wiosenne roztopy, niebezpieczeństwo szerzenia się chorób zakaźnych będzie olbrzymie. — Aby temu zapobiedz, trzeba gminom dostarczyć jak najprędzej środków odkażających, jak wapna i karbolu i zorganizować pomoc lekarską, aby dla każdego powiatu było bodaj kilku lekarzy. Ludność powinna bezwzględnie przestrzegać czystości.

Z Krakowa. Ludność krakowska żyje pod znakiem przepisów a-prowizacyjno-ewakuacyjnych. Przepisy te wywołały łatwo zrozumiałe zaniepokojenie, potęgowane puszczanymi w obieg komentarzami na temat ewakuacji.

Codzień przybywają nowe wyjaśnienia przepisów ewakuacyjnych, komentowane nie z mniejszą siłą, jak poprzednie obwieszczenia.

Tym sposobem powstaje poważna lektura, najaktualniejsza dla ludności krakowskiej.

A więc: gromadzą się przed obwieszczeniami całe grona osób, które czytają owe przepisy niezmiernie, po kilka razy jedno i to samo. Nie brak w tem i mimowolnego humoru, który zarazliwie udziela się



Aeroplan niemiecki

powracający od wybrzeży angielskich, ląduje na Heigolandzie.

otoczeniu. Oto pewien robotnik widząc sążniste obwieszczenie ewakuacyjno-aprowizacyjne — odzywa się filozoficznie do otoczenia:

— Wezmę sobie na trzy dni urlopu i będę czytał.

Uwaga ta wywołuje wesołość. Może jest w tem i pewna racja... Wyrazem dezoryentacji mieszkańców

nośne zapytanie do naddirekcji poczty w Gdańsku. Od czasu nadejścia odpowiedzi z Gdańska, przyjmują w Sztumie znowu listy pisane po polsku i pozwalają na telefoniczne rozmowy w polskim języku prowadzone w obrębie miejscowego obwodu urzędu telefonicznego".

Ile Wiedeń zarobił na wygnańcach? Kwestyę,

ile Wiedeń zarobił dotychczas na wychodźcach wojennych, wyjaśnił w tych dniach wiedeńczyk dr F. Leiter w odczycie o dobroczynności w Wiedniu. Podniósł między innymi, że 50 do 55.000 wychodźców galicyjskich w Wiedniu, którzy utrzymują się sami, wydali dotychczas w mieście najmniej 80,000.000 kor., licząc po pięć kor. dziennie razem z zakupami sukien, bielizny, wydatkami na widowiska, przyjemności i t. d. Łącznie przeto z zarobkiem od wychodźców, którzy otrzymują zasiłek, zarobił dotychczas Wiedeń od zbiegów galicyjskich przeszło 100 milionów koron.

O podburzanie do gwałtów — jak donosi „Kuryer Poznański“ wdrożyła prokuratura znowu śledztwo przeciwko redaktorowi p. M. Noskowiowi z Poznania i p. M. Klimkiewiczowi z Inowrocławia. Pan Klimkiewicz wydał przed dwoma laty pocztówkę z ilustracją, przedstawiającą wyjście ludu polskiego z wywłaszczonej wioski: na odwrotnej

stronie obrazku zamieścił wierszyk układu p. Noskowiicza. W ilustracji jak również w odnośnym wierszyku dopatrzyła się prokuratura podburzania do gwałtów. Nadmienić wypada, że od wydania inkryminowanej pocztówki upływa już drugi rok.



Żołnierz indyjski

armii francuskiej w potyczce ukryty za swym koniem.

odnośnie do owych przepisów — jest tłumne i masowe chodzenie obywateli po biurach magistratu w sprawie wyjaśnień ewakuacyjno-aprowizacyjnych.

W sprawie telefonowania w języku polskim.

Czytamy w „Kuryerze Poznańskim“: Częstokrotnie czyniono trudności, jeżeli telefonowano po polsku. Wobec tego p. Dobiesław hr. Kwilecki z Kobylnik pod Kościanem wniósł do naddirekcji pocztowej w Poznaniu zażalenie, na co otrzymał odpowiedź, że do miejscowości, należących do jednego i tego samego obwodu telefonicznego, jest dozwoloną rozmowa w języku polskim. Podobnie jak w Księstwie czyniono także tu i owdzie w Prusach Królewskich trudności, jak np. w Sztumie. Piszę o tem gruzińskiemu „Przyjacielowi Ludu“ pan Witold Donimirski z Czernina pod Sztumem, następujące szczegóły: „Od początku wojny nie pozwolono w Sztumie rozmawiać telefonicznie po polsku nawet w obrębie obwodu miejscowego urzędu telefonicznego. Oj pięciu tygodni nie przyjmowano także kart i listów pisanych po polsku. Wskutek tego wystosowałem od-



Z walk w Karpatach.

Dowóz amunicji na wysokie przełęcze zapomocą jucznych koni.

Królewiec i Grunwald

opowiadanie historyczne

7)

przez
Feliksa S...

— Dobro zakonu? Wiedziecie, że mówicie do trupa, który jeszcze porusza się machinalnie, ale przestał już czuć i myśleć! Umarłem dawno dla waszego zakonu.

— Cóż za nowe dziwactwo? — zawołał Schwelborn, tracąc cierpliwość, i gdy Sonnenberg na tę apostrofę nie odpowiedział, dodał z ironią:

— Ten człowiek zamienił się w mnicha; wystąpił dobrowolnie z grona rycerskiego!

— Bracie Andrzeju! — odezwał się Salzbach. — Namyśl się i daj nam odpowiedź zgodniejszą z twojem powołaniem.

— Nie usłyszycie ode mnie innej nad tę, którą wam dałem. Czego ode mnie chcecie? Po co przyjechaliście? Cóż ja dziś mam wspólnego z zakonem? Co zakon ze mną? Nasze węzły już dawno rozerwane.

Markward Salzbach, uwiedziony spokojnym tonem tej odpowiedzi, osądził, że może wszystko powiedzieć; że Sonnenberg, pod brzemieniem strasznych wspomnień przeszłości, wszedł na drogę ascetycznej pokory i pokuty i da sobą powodować: słowem, że pod naciskiem obawy o samego siebie uczyni wszystko, czego dwaj jego goście dla wspólnego bezpieczeństwa wymagać będą. Pelen więc tego przeświadczenia, rzekł znowu:

— My zaś, bracie Andrzeju, jesteśmy pewni, że po głębszem zastanowieniu się uczynisz zadość naszym słusznym żądaniom. Pomyśl, że nasz wspólny interes wymaga, iżby przyszły mistrz zajął się przede wszystkim polityką i staraniami o przywrócenie Zakonowi jego dawnego znaczenia i wojennej sławy, nie zaś rozpatrywaniem czynności tego lub owego komtura czy rycerza. Nikt godniej takiemu powołaniu nie odda powie nad Ulricha Jungingen, i dlatego też prosiliśmy cię, iżbys wspólnie z nami jego obiór popierał. Weź przy tym na uwagę, że wszyscy trzej, jak tu jesteśmy, postępujemy u niego wielkie zachowanie.

— Nie myślę brać udziału w obradach kapituły i wyborze nowego mistrza — odrzekł Sonnenberg.

— To wiedz-że o tem — zawołał Salzbach, do żywego dotknięty jego obojętnością — wiedz, że sprawa królewiecka znowu została wskrzeszoną. Podskarbi Hecke mówił swoim przyjacielom, że nieboszczyk mistrz otrzymał co do niej bezimienny list, przed samą śmiercią, i gorąco polecił ją Lichtensteinowi, Heckemu i Wendemu.

Sonnenberga oblicze pokryło się straszłą bladością i Salzbach, przypisując to przestraszowi, dodał posępnie:

— Masz wybór między śmiercią i bezpieczeństwem. Jeżeli więc chcesz, iżby twa głowa spadła na rusztowaniu, to trwaj w swoim uporze!

Sonnenberg zerwał się gwałtownie od stołu.

— I wyż-to, bezczelne poczwary, śmiecie mi jeszcze grozić? Niech głowa moja spadnie! Niechaj mnie osiągnie zasłużona kara! Wyznam moją zbrodnię przed ludźmi! Krew niewinnych synów Witoldowych woła o pomstę do nieba! Biedne dzieci! Niechaj ich wspomnienie ściga was do grobu i w grobie, bo wy je na śmierć skazaliście.

Dwaj komturzy, straszliwie przerażeni, cofnęli się o kilka kroków, lecz po upływie kilku minut, Salzbach

przyszedł do siebie i mocno złagodzonej głosem odezwał się:

Przypomnij sobie tylko, bracie Andrzeju, jakie okoliczności tę nieszczęsną sprawę poprzędziły. Uszedłszy z niewoli Witolda, który, w 1392 r. znowu bezczelnie zdradził Zakon i kazał cę w Kowniu uwięzić, dostałeś się do Królewca. Twój powrót wydał się tam dwuznacznym, albowiem i marszałek Engelhard Rabe i wszyscy otaczający go rycerze wiedzieli o twojej zżyłości i dobrych stosunkach z tym księciem. Zapomnieli o tem, że sam twój urząd komputa wymagał, iżbys przynajmniej pozornie, będąc przy tym zdrajcy, udawał przyjazne dlań uczucia. W takim stanie były rzeczy, kiedy na wodach załogi królewieckiej ukazał się jakiś statek litewski, i zaraz potem komturzy i rycerze, zgromadzeni podówczas w znacznej liczbie w kommandorji królewieckiej, zaczęli cię podejrzewać o tajemne z nim porozumiewanie się. Jakś fatalizm spowodował nas wtedy do tego przekłętą miastą. Znaleźliśmy umysł rycerstwa złowrogo przeciw tobie usposobione. Ale my dwaj, Schwelborn i ja, jako osobiści twoi przyjaciele, daliśmy poręczanie za ciębie, zapewniwszy starego marszałka naszym rycerskim słowem, o twej wierności dla Zakonu. Tym tylko sposobem udało się nam odwieść go od zwołania sądu na ciębie. Co się zaś dalej stało...

Sonnenberg uchwycił za szyję, który nosił za pasem, ale się powściągnął i w szalonym gniewie zawołał:

— Co się dalej stało, ja wam przypomnę. Piękło, które was i mnie wkrótce pochłonie, poddało wam myśl żądania odemnie śmierci niewinnych dzieci. Był to w oczach waszych jedyny dowód wierności, jaki złożyć mogłem Zakonowi. Dwaj złoczyńcy wydali wyrok przeciw opuszczonym sierotom, a trzeci go spełnił!.. Bieda nam za życia i potępienie po śmierci!

— Uspokój się, bracie Andrzeju! — odezwał się Salzbach po kilku chwilach, głosem błagalnym: — Przestań miotać przekleństwa na nas i samego siebie.

— Markwardzie Salzbach! Czyś ty widział kiedy umierające dzieci? Nędo nie może być tak pogodnem, jak jego spojrzenie... Daremnie-byś w niem szukał skargi na losy i żalu do ludzi. Męczarnie konania nie zdołały w niem zatrzeć wyrazu anielskiej słodyczy.

— Dosyć, dosyć tego! — zawołał głucho Salzbach.

— Ach! I do twojego serca zajrzała zgrzyzota! — przemówił znowu Sonnenberg! — Znam ja ją dawno! Ale zgrzyzota nie jest skruchą: to tylko doczesna kara zbrodniarzy. Daremnie pędziłem życie w haniebnym pijaństwie, daremnie potem pościłem i modlić się chciałem. I w ucztach i w obozach, i w celi i w kościele, tam ten straszliwy obraz stał mi ciągle przed oczyma... Krew dwojga dzieci oskarża nas przed Tym, którego imienia nie śmiem wymówić, i sprawiedliwa kara dosięgnie nas prędzej lub później!

— Stało się! — rzecze ponuro Salzbach: — Pamiętajśz ów traktat z 1384 r., którym Witold, w przypadku zejścia bez potomka płci męskiej, przekazywał Litwę i Zmujdź naszemu Zakonowi? Niech wielkość celu usprawiedliwi środki. Dzieci tego zdrajcy stały na zawadzie do niezmiernego rozszerzenia naszej potęgi: musieliśmy je poświęcić dla dobra Zakonu.

— I taka była podówczas twoja pobudka?

— Bóg mi jest świadkiem, że nie inna.

— „Nie będziesz brał imienia Pana Boga Twojego nadaremno.”

— Jak to?

Skłamałeś, Markwardzie Salzbach! A ja powiadam, że krwawa zawiść kierowała tobą. Z rozkazu kapituły bywałeś w częstych z Witoldem stosunkach. Jego potężny rozum, odwaga i charakter raz użyły twoją poziomą mierność. Nie dorosłeś mu nawet do kolan, byłeś niższym od trawy, którą jego stopy deptały: i sąd twoja nienawiść i pragnienie zemsty za wszystko, co niebo mu dało, a czego tobie odmówiło. Miotając napróżd bezczelne po warze na pamięć jego matki, a potem zapragnąłeś śmierci jego synów. Nie mów mi więc o twoich pobudkach.

Komtur Salzbach, obrócony w niwecz tą gwałtowną odpowiedzią, tylko co nie wybuchnął wrzącym w sobie gniewem, ale się powściągnął, osądziwszy zapewne, że niebezpieczną było rzeczą drażnić Sonnenberga. Komtur Salzbach nie był jednym z najmężniejszych rycerzy Zakonu; dal tego dowód pod Grunwaldem; tysiące walecznych, bo i dlategoż nie nazwał ich tak, choć byli naszymi wrogami? — tysiące walecznych tam zginęły, ale historia podaje Markwarda Salzbacha w szczupłej liczbie tych, którzy uciekli.

Na kilka minut rozmowa ustala — na koniec Schwelborn przerwał milczenie.

— Słyszałeś już, bracie Andrzeju, że nieboszczyk mistrz otrzymał tajemne ostrzeżenie. Sama śmierć tylko przeszkodziła mu do wszczęcia inkwizycji. Lecz cóż się stanie, jeżeli jego następca będzie podobny mu despotą, jeżeli ten następca będzie, jak on, przyjacielem Witolda? Jeżeli nastajemy tak usilnie na obiór Ulyjka Jungingen, to dlatego, że on niczego goręcej nie pragnie niż wojny z Witoldem i Jagiełłą; że nigdy zastępłych już śladów tego, co minęło, nie będzie dochodził. Jego obiór to nasze wspólne bezpieczeństwo, więcej nawet, to rozumne uznanie zasługi trzech ludzi, którzy utorowali Zakonowi drogę do przyszłej potęgi i wielkości, chociaż wstęp do niej oblał się krwią niewinną... Błagamy Cię, bracie, nie odmawiaj nam swojej pomocy! Pamiętaj, że od obioru Ulyjka nie tylko nasze życie, ale i nasze najwyższe, dobro, nasz honor rycerski, zależy.

— Nasz honor rycerski tarza się w prochu pod zamkiem królewieckim! — odrzekł Sonnenberg i wyszedł z sali.

VIII.

Nasz wielki malarz przedstawił Witolda takim, jakim ten mocarz musiał być rzeczywiście w wiekopomnej bitwie pod Grunwaldem. Potężne natchnienie artysty wywołało z przeszłości, po uchywie lat pół-tysiąca, tę kolosalną postać, otoczoną aureolą sławy, tryumfu i dzikięgo geniuszu. Prawda historyczna promienieje z pod pędzla Matejki i każdy, kto patrzy na jego obraz, mówi do siebie: „Witold nie mógł być innym.” Wielkiem zadaniem jego życia była niezmordowana walka z wszechwładnym Zakonem, ugruntowanym na waleczności własnego, jak nie mniej zachodniego rycerstwa, które mu ciągle dla pogńębienia Litwy i Zmujdzi na pomoc przybywało, a oraz na wyćwiczonej trzema prawie wiekami polityce, pełnej obfudy, zdrad i przewrotności. Wróg to był straszny, który przed niczem się nie cofał. Bezcelne kłamstwa, jawne gwałty, okrucieństwa i pokątne zbrodnie nie go nie kosztowały. Wszystkie środki były godziwe w oczach przewlebnego rycerskiego Zakonu. A jednak moc wypadków i nienawiści wzajemnych, rozdzierających jedność rodu Gedyminowego, skłoniła dwukrotnie Witolda do oddania się w moc śmiertelnych wrogów jego ojca.

Pierwszy raz sprzymierzył się on z nimi wkrótce po zgonie Kiejstuta, i w dniu 30. stycznia 1384 roku, musiał podpisać akt, mocą którego, uznawszy się lennikiem Zakonu, zapewniał mu spadek po sobie, spadek Litwy i Zmujdzi, w przypadku, gdyby zeszedł z tego świata bez męskiego potomstwa. Lecz już w 1386 r. widziwy go po stronie stryjecznego brata, Władysława Jagiełły. Następnie, w 1389 r. zrażony niesprawedliwosciami tego króla i jego brata Skirgiełły, a przytem sam ambityny i chciwy panowania, rzucił się powtórnie w zdradzieckie objęcia Krzyżaków. Ale tym razem, aby pozyskać ich ufność i pomoc, zmuszony był dać licznych zakładników: między innymi obudwu małoletnich synów, których wielki mistrz oddał pod opiekę, czyli raczej, pod dozór marszałka Engelhardta von Rade, rezydującego w Królewcu. Tam to pod tarzę troskliwości Zakonu, nieszczęsnę dzieci zaledwie cztery do pięciu lat wieku liczące, trzymano zdala od ojca i matki, których także wielki mistrz rozdzielił i w dwóch różnych zamkach osadził.

Lecz zaraz potem kapituła dodała księciu Witoldowi urzędowego stróża, pod nazwą kompana, w osobie rycerza i komtura Andrzeja von Sonnenberg. Zdaje się wszelako, że cel przewlebnego Zakonu został chybiony; albowiem ten digniarz, ujęty w elkość i charakteru, a zapewne hańnością i uprzejmością księcia, którego miał szpiegować, oddał się mu całkowicie. Za jego to wpływami i staraniem, o ile z kroniki wnioskować można, książę Witold rósł coraz wyżej w zaufanie podejrziwego Zakonu. Małżonka jego, bracia i niektórzy książęta ruscy, oddani na zakładników, wrócili na Litwę, pod pozorem jednania tam stronników Witoldowi i Krzyżakom.

Kiedy nakoniec król Władysław postanowił szczerze pojednać się z księciem i wyprawił doń, dla tajnego porozumienia się, księcia Henryka mazowieckiego, biskupa nominata plockiego*), kiedy obustronny układ w Ritterswerder został zawarty: powtórne oderwanie się Witolda od Zakonu i przejście na stronę króla polskiego, nie mogło być dokonaniem bez spółudziału Sonnenberga. Kompan książęcy został przypuszczony do tajemnicy, i kroniki piszą, że przyjąwszy Witoldowi wierność i pomoc, stwierdził tę przysięgę w czasie Mszy św. spożyciem Przenajświętszej Hostyi, którą kapłan szyć ołtarzu na dwoje dla nich przedzielił. Najważniejszą dla księcia było sprawą odzyskanie synów; i brat Andrzej Sonnenberg zobowiązał się wyzwolić ich z Królewca i razem z nimi na Litwę przyjechać.

Oderwanie się Witolda od Zakonu doszło pomysłnie do skutku. Wielki książę zdobył na Krzyżakach Kowno, Nowe Grodno, Miłenburg i zjechał się z królem Jagiełłą i królową Jadwigą w Ostrowiu. Tymczasem Sonnenbergowi, dla ocalenia pozostawionemu przez Witolda, ułatwiono ucieczkę z niewoli i dano wszelką możność dostania się do Królewca. Następnego roku, 1393go, latem, przed śmiercią Wallenroda, na wodach Zatoki Świeżej pod Królewczem ukazał się statek litewski mający uwięzić do Litwy młodzieńca książę Jana i Jerzego, synów Witoldowych i ich zbawcę Sonnenberga; lecz po upływie dni kilku od zjawienia się tego statku, nieszczęśliwe dzieci, z których młodsze mogło mieć lat 7, a starsze 8, zostały otrute.

(D. c. n.)

*) Książę Henryk odstąpiwszy później kapłaństwa, poświęcił księżniczkę Ryngallę, siostrę Witoldową.



Jenerał Joffre

głównodowodzący armii francuskiej w czasie jazdy inspekcyjnej w obszarze Wogezów. Joffre ma obecnie 63 lat.



Prymitywne urządzenie.

Francuzi włożyli na wbiły w ziemię pał koło od wozu i przymocowali na niem karabin, tworząc w ten sposób rodzaj obrotowego statywu.

Piekąca sprawa.

(Nowe formy kredytu).

Wiedeń, 17 marca.

Zupełnie niepotrzebnie i wskutek przesadnej ostrożności włożono kredyt prywatny w łożę prokrustowe i tę najnowszą formę życia ekonomicznego, starano się zastąpić filantropią prywatną i publiczną.

Już w samym początku okazały się trudności nadzwyczajne. I bardzo jest wątpliwem, czy ten „system ekonomiczny“ da się na dłuższą metę utrzymać, czy potrafi przetrwać cały okres wojenny.

Wobec tego należałoby się zastanowić, czy wychodzący galicyjscy nie potrafią dać tyle gwarancji, by uzyskać nowy, choć ograniczony kredyt ze strony instytucyj prywatnych, to jest banków i ze strony państwa.

Ale to sprawa bardzo trudna.

Postaramy się podać jeden projekt.

Główną rolę powinien odegrać nowy rodzaj kredytu, który nazwiemy kredytem osobisto-rzeczowym. Rzecz przedstawia się następująco: Ktoś ma w Galicyi dom, inny wychodząca posiada pola i role, trzeci np. ma kilka wsi.

Ludzie ci nie mogą korzystać z kredytu, bo brak czynników, na których ich kredyt się opiera. Trudno bowiem ustalić, o ile nieruchomości już jest obciążana, a zresztą wobec tego, że grunta znajdują się na terenie wojny — brak wymogów prawnych. O ile wysokość obciążenia i wartość nie da się wykazać dokumentami, powinno się te okoliczności stwierdzić zeznaniami świadków i znawców (ewentualnie na podstawie rozporządzenia sądowego, w formie sądowej przesłuchanych i za własną wolą ewentualnie zaprzysiężonych), ci mają podać czystą wartość majątku.

A wtedy, gdy pożyczający zobowiąże się po nastaniu normalnych czasów dług albo natychmiast spłacić, albo dozwolić na natychmiastową hipotekę dany bank, albo konsorcjum banków udzieli pożyczki.

Trudniejszą natomiast byłaby sprawa kredytu czysto osobistego.

Dający chwilowo nie ma żadnego pokrycia. Wierzy jednak sile ekonomicznej i energii ekonomicznej korzystającego z kredytu. — liczy się np. z tem, że człowiek, który był przedtem wielkim kupcem, po powrocie normalnych stosunków, znajdzie znowu sposobność do rozwinięcia swoich zdolności, znajdzie znowu zaufanie swoich odbiorców i fabrykantów, dostarczających towary.

A jednostki ekonomiczne, silne finansowo, mają zaufanie choćby z tego powodu, że ewentualne ryzyko w stosunku do siły finansowej danej jednostki ekonomicznej jest małe. Taką silną finansową jednostką ekonomiczną powinno być konsorcjum pewnej ilości większych banków z głównym udziałem banków, które miały znaczne zyski przynoszące filie w Galicyi, ze współudziałem rządu.

Dla uzyskania kredytu nazwanego przez nas czysto osobistym, reflektujący na ten kredyt będą się łączyć w stowarzyszenia pożyczkowe.

W jednym np. stowarzyszeniu 50 uczestników zobowiąże się solidarnie, wzajemnie, do wysokości pewnej ogólnej kwoty. Każdy np. z 50 członków ma prawo pożyczania 100 koron, za którą to kwotę inni solidarnie ręczą. Przyjmijmy, że połowa członków pozostanie i po powrocie niewypłacalna, to na każdego z pozostałych członków stowarzyszenia wypadnie 200 koron. A wobec tego, że w stowarzyszeniu tego rodzaju grupować się będą osoby, których siła ekonomiczna przed wybuchem wojny była mniej więcej równa, a po wojnie bę-



Plug do usuwania śniegu w Królestwie Polskiem.

Na zasypanych śniegiem drogach trudno się posuwać naprzód i najsilniejszym automobilom, dla tego na jednym z nich przymocowano prowizoryczny plug, który ma torować dalszym wozom drogę

dzie przynajmniej prawie odpowiadała sile ekonomicznej przed wojną — wobec faktu, że kredyt obecny ma być tylko nieznacznym ułamkiem kredytu pierwotnego, ryzyko staje się nieznacznym — może zanika nawet zupełnie.

Aby jednak jeszcze bardziej ułatwić zadanie udzielającym kredytu, możnaby ewentualnie żądać od każdego członka stowarzyszenia, by dla siebie postarał się o poręczyciela nie należącego do żadnego stowarzyszenia pożyczkowego (będzie to więc jednostka ekonomicznie silniejsza). Ten poręczyciel jednakowoż nie odpowiada solidarnie, tylko w wypadku niemożności znalezienia pokrycia u solidarnych dłużników.

Oto w zarysie projekt.

Nasi posłowie i kompetentne czynniki powinny zająć się tą kwestyą — normując tak ważną i piekącą sprawę.

Na jasnym brzegu.

O stosunkach, panujących obecnie we francuskiej Riwierze, zamieścił sprawozdanie jeden ze szwajcarskich dzienników, wychodzący w Bazylei. Korespondent tego dziennika odbył podróż z Lyonu do Marsylii, stamtąd do Nizy. Wrażenia swe z tej podróży streścił w następującym opisie:

Droga z Lyonu do Marsylii w przepelnionym po-

ciagu jest dość uciążliwa. W wagonach przeważa publiczność wojskowa: oficerowie i żołnierze, którzy przebywali na froncie wojsk i uzyskali urlopy dla wypoczynku; by powrócić następnie do armii. Zachowanie ich charakteryzuje dyskretna rezerwa. Unikają rozmów o wypadkach wojennych. W Marsylii napotkałem znaczne oddziały Senegalczyków, powołanych do armii francuskiej. Nie mogli znieść ostrej zimy na północnym froncie, wysłano ich na południe i stanowią obecnie załogę graniczną w rozmaitych miejscowościach Riwiery.

Zarówno jak przemysł hotelowy w Szwajcaryi ucierpiał w obecnie toczącej się wojnie i przemysł ten na Riwierze. W Nizy wielkie hotele na Promenade des Anglais są po większej części zamknięte lub przemienione na szpitale. W hotelu Negresco, największym z hoteli pałacowych, którego budowę ukończono z początkiem zeszłorocznego sezonu, urządzono kwaterę dla oficerów wyższych rang. Także wielu angielskich oficerów znalazło tam pomieszczenie. Mimo osłabionego ruchu, w południowych godzinach spotyka się na plaży tłumy eleganckiej publiczności. Zabawy karnawałowe oczywiście w sezonie obecnym się nie odbywają.

Monte Carlo przebyć musiało to samo przesilenie, jakiemu uległy wszystkie miejscowości jasnego brzegu. Kasyno przez jakiś czas było zamknięte, obecnie otworzono salę gry, frekwencja jednak jest nieznaczną. — Przeważnie widzi się przy stołach tylko starszych męż-



Ochotnicy mahometańscy

stoją w Stambule do poboru tureckiego. — Oficerowie niemieccy na rozstajnych drogach starają się za pomocą mapy odnaleźć wskazany im cel jazdy.

Z Królestwa.

czynn, których wiek podeszły uwolnił od powinności wojskowej. Z zagranicy przybyło bardzo niewiele osób, dostępną na Riwierę jest obecnie utrudniona. W Ventimiglii na granicy włoskiej wymagane są paszporty i legitymacje, kto ich nie posiada, musi wracać do miejscowości, z której przyjechał. Uciążliwą jest także rewizja kufrow, obecnie podwójna. Naprzód „rewizja wywozowa”, nie dopuszczająca środków żywności i prowiantów jakiegokolwiek rodzaju, następnie normalna rewizja celna, wykonywana jednak obecnie niesłychanie ściśle.

Po obu rewizjach odbywa się dopiero badanie paszportów. Ci tylko turyści uzyskują wstęp, których paszporty opatrzone są wizą konsulatów francuskich, i do których dołączone są fotografie również ze stemplem poświadczającym tożsamość osoby. Przy wyjściu z biura paszportowego odbierają urzędnicy wszystkie niefrancuskie gazety, jakie kto przy sobie posiada. Przeszukiwane są kieszenie futer i paltotów. Tak zwana „rewizja osobista” wywołuje u Francuzów nieprzyzwyczajonych do norm tego rodzaju, zdziwienie, graniczące niekiedy nawet z przestraszeniem. Przed zajęciem miejsca we francuskim wagonie, przeglądane są raz jeszcze paszporty i legitymacje. Służbę w biurze paszportowym i biurach rewizyjnych pełnią wyłącznie urzędnicy już spensjonowani, gdyż czynnych urzędników nie ma — wszystko powołano pod broń.

W Mentonie na dworcu nie spotyka się dziś wielkich automobilów, których cały szereg pojawiał się dawniej na placu kończącym Avenue de la gare. Służą one dziś Czerwonemu Krzyżowi. Oczekują one na transporty rannych z północy Francji. Większość znaczniejszych hotelów Mentony, jak „Riwiera Palace”, „Winter Palace”, „Grand Hotel d'Italie”, „Hotel des Ambassadeurs”, „Alexandra Hotel”, „Hotel de Cote d'Azur” — zamienioną została na szpitale, w których znajdują pomieszczenia transporty rannych. W pięknej słonecznej Mentonie, która obok Nizy i Monte-Carlo stanowi „serce Riwieri” — uderza wybitnie każdego przybywającego turystę nieobecność osób cywilnych. Ludność Mentony i sąsiedniego Cap-Saint-Martin składa się dziś wyłącznie ze starców, kobiet i dzieci. Kobiety

przeważnie w czarnych, żalobnych kostiumach. W rozmowach dowiaduję się, że właśnie 15 korpus armii francuskiej, do którego powołano okręgi departamentu des Alpes Maritimes, obejmujące miejscowości Jasnego brzegu, najwięcej poniósł strat zaraz w początkach wojny.

Podobne stosunki jak w Mentonie, Monte Carlo i Nizy, panują i w innych odwiedzonych więcej miejscowościach Riwieri, aż po Cannes. I tam na wielu ulicach spotyka się jeden szpital obok drugiego. Gdy się zestawi liczbę tych szpitali, dochodzi się do świadomości, że Riviera jest dziś olbrzymim lazaretem Francji. Przypadła jej w udziale w obecnej wojnie młodsza rola niesienia ulgi rannym i rekonwalescentom i rolę tę spełnia z poświęceniem i godnością.

Na linii bojowej.

Sprawozdawca pisma „Kijewska Myśl”, A. Fiodorow, pisze, co następuje:

Od światła pełni księżyca i od śniegu, który za dnia spadł obficie, noc była jasno-srebrzystą. Wiatr zupełnie ucichł, ale chmury jeszcze niezupełnie znikły z nieba, chociaż światła księżyca nie zakrywają, i pozostały na niebie, jakby chciały się pobawić z promieniami bladego księżyca. Chmury na niebie przybierają dziwaczne formy i, zbliżając się ku jasno świejącemu księżycowi, świecą się oranżowymi, zielonawymi tonami.

Miasteczko ucichło i jakby zamarło, chociaż jeszcze nie jest bynajmniej późno. Nieomal nigdzie nie widać światła, z wyjątkiem apteki i szpitala oraz schroniska, gdzie teraz po całodziennych trudach młodzież odpoczywa. Prawda, teraz zmniejszył się napływ rannych, których trzeba nakarmić i napoić gorącą herbatą, ale co trzy dni wydaje się do półtora tysiąca obiadów miejscowym ludziom, którzy wszystko potracili wskutek wojny.

Armaty i nocą nie milkną. Kanonada jednak teraz nie jest tak gwałtowna i bezustanna. Wałą z armat jakby tylko dla tego, by przypomnieć, że nie wolno

Odznaczenie legionistów.

Złote medale otrzymali: Starsi żołnierze: Henryk Was i Piotr Kantor, wstrzymali ataki kompanii nieprzyjacielskiej. Komendant plutonu Gustaw Świderski, wziął do niewoli 4 oficerów i 26 żołnierzy.

Komendant plutonu Stanisław Janikowski wstrzymał mimo ran atak kompanii nieprzyjacielskiej.

Żołnierz Marcin Zalewski przyniósł ważne wiadomości, w cywilnym ubraniu wkradłszy się do rosyjskiej głównej kwatery, plutonowy Michał Wieruszewski, mimo ran w obie nogi prowadził nadal swój pluton do walki.

Srebrne medale I. kl. otrzymali:

Plutonowy Tomasz Adamski, za dzielne patrolowanie. Padł pod Łowczówkiem.

Plutonowy Gabryel Stankiewicz, objął po zgonie plutonowego dowództwo i prowadził dzielnie atak.

Żołnierz Kazimierz Pachonński, jako ochotnik przyniósł bardzo ważne wiadomości.

Żołnierz Michał Stibel, powstrzymał z 3 tow. atak nieprzyjacielskiej kompanii.

Kom. plut. Kazimierz Strzelecki zginął śmiercią bohaterską prowadząc pluton do ataku.

Żoł. Wacław Egermajer uratował życie komendantowi batalionu.

Żoł. Władysław Kurczyk zebrał ważne wiadomości i i odparł silne ataki nieprzyjaciela.

Plut. Henryk Guzy jako pierwszy wdarł się do nieprzyjacielskich okopów i jako ostatni je opuścił, przyczem dobiegł do śmierci.

Żoł. Maryan Czubski i Henryk Sowiński odkryli jako ochotnicy stanowisko nieprzyjacielskich karabinów maszynowych.

Plutonowy Józef Hornberger usadowiwszy się w rosyjskiej pozycji krył skutecznie lewe skrzydło swego batalionu.

Kom. plut. Kazimierz Zieliński atakiem na bagnety uratował życie swemu komendantowi batalionu.

Żoł. Stefan Dąbkowski ranny zagrzewał swych towarzyszy do wytrwałości i strzelał tak długo aż stracił przytomność.

Plut. Włodzimierz Mazur-Bochenek straciwszy trzy palce u ręki, prowadził dalej swój pluton i objąwszy komendę nad dwoma karabinami maszynowymi wytrwał aż do końca.

Plut. Henryk Bęben ściągnął na swój oddział ogień dwu kompanii i uratował przez to swą kompanię.

Plut. Antoni Szestak objąwszy w zastępstwie komendanta prowadzenie plutonu, zmusił nieprzyjaciela do odwrotu.

Plut. Edward Dziewiński odznaczył się dzielnym i samodzielnym zachowaniem w walce. Zginął na polu.

Podoficer Tadeusz Kalina-Zieleniewski objął dowództwo nad kompanią, którą przyprowadził do zwycięstwa.

Srebrne medale II. klasy otrzymali:

Żoł. Piotr Bojarski, Stanisław Jolka, Władysław Rusin, kom. plut. Stanisław Zieliński, Ignacy Edelman, żoł. Stanisław Poznański, Józef Popierski, Nowosielski, Janik, plut. Bobolek, żoł. Józef Grela, Wincenty Idzik (15 lat), Stanisław Strycharz, Franciszek Kulpa, Mieczysław Grodzicki, plut. Maryan Chilewski, Ignacy Zajac, Wacław Okolski, komp. plut. Ignacy Zowczak, żoł. Józef Buczkowski, żoł. Józef Bittner, żoł. Piotr Nawrocki, kom. plut. Michał Cieškiewicz, podoficer

Stanisław Ostoja, kom. plut. Eugeniusz Jankowski, Malinowski, Mieczysław Marosiński, Edward Wojciechowski, Czesław Łęgowski, plut. Stanisław Galos, Kazimierz Hozer, kom. plut. Jan Tułeczki, plut. Władysław Kukulski, żoł. Kazimierz Ulanowski, kom. plut. Józef Sałamarzyński, żoł. Bielecki, Śmietana, Grzybowski, Jan Cygankiewicz, Jan Kaczor, Edward Okólski, Kazimierz Rogodziejewicz, Jan Ulman, Zygmunt Kuttera, Franciszek Borowiec, podofic. sanit. Stanisław Apfel, żoł. Kozaczyński, podof. sanit. Zygmunt Przybylski.

Pisemną pochwałę otrzymali:

An. Przybytniowski, Józ. Tymków, Wojciech Mleczko, Jan Oblak, Stan. Cichowski, Wac. Gołębiowski, Piotr Grytznier, Stan. Hypowicz, An. Milan, Stan. Smoliński, Kazim. Winiarski, Mich. Skarbowski, Karol Wisz, Maryan Jabłoński, Fran. Kruk, Jan Latak, Stefan Ślęzak, Maryan Wisz, Stan. Barniak, Stef. Holinkowski, Bron. Tokarczyk, Wac. Jankiewicz, Jan Burda, Stan. Siemieński, Wł. Wiśniewski, Wł. Zieleniewski, Woj. Kamiński, Piotr Kędzierski, Wal. Rusin, Alfr. Rapacki, Wł. Żurawski, Fran. Czarnota, Kaz. Krzymuski, Wł. Waligóra, Maks. Szafranski, Józ. Skrybar, Zbigniew Rutkowski, Leop. Węgrzycki, Czesław Żurowski, Leon Ostrowski, Jul. Zwoliński, Józ. Świerchnia, Adolf Panakiewicz, Stefan Chmura, Win. Bender, Mich. Kwaśny, Józef Bajtlin, Józ. Oczkiewicz, Gustaw Müller, Stef. Kowalski, Wac. Wardaszko, Józ. Janusz, Edward Kopczyński, Julian Poniatowski, Jan Wytor, Bron. Patkiewicz, Wal. Sułkowski, Wac. Haganęja, Al. Gutkowski, Wł. Peksa, Kaz. Ulanowski, Wiktor Krystyniak, Zygm. Kurzawa, Zdzisław Zajackowski, Fran. Borowiec, Leon Ostrowski, Jul. Letko, Józ. Rus, Jędziwiński, Jan Goczakiewicz, Leon Holzer, Józef Pińczkowski.

Kronika tygodniowa.

(Oryginalnie pisana dla „Przeglądu Tygodniowego”).

W tym tygodniu, wyjechał niżej podpisany kronikarz do stolicy nad modrym Dunajem.

Kiedyś wysiadł z wagonu, i wsiałem do tramwaju, uderzył mnie zaraz dźwięk mowy ojczystej.

— Idzie pani do kabaretu naszego „Bi-ba-bo“?

— Nie, ja idę na Wieczór śmiechu w „Strzesze“.

I zaczyna się ciekawa rozmowa o kabaretach — widowiskach — i o „rzeczach wesołych“, jak to mawiał śp. Makuszyński, obecny współpracownik „Nowoje Wremje“ w języku polskim.

Wysiadam z tramwaju i udaję się wprost do Grabenu. Kawiarnia przepelniona. Puszyste, wielkie rajery, b. znaczne niewiasty o wielkich, fałdzistych spodnicach, gwarzą o polityce, i analizują rozmaite głębokie tematy polityczne.

Wojna robi swoje — —

Kobiety przestraszone, porzuciły „jupe-culotte“, aby niczem nie być podobnymi rodowi męskiemui skazanemu na wymarcie i na wytopienie.

Odziały się przeto w fałdziste spodnice, przybrały dużo kobiecości, i cieszą się z tego. Radeby te wielce szlachetne niewiasty we fałdach spodnic, ukryć swoich mężów, kochanków, przyjaciół, dalekich kuzynów i... przystojnych synów Marsa, o randze oficerskiej.

Dysonansem przykrym, były dla mnie notatki kronikarskie w pismach, w których rodziny wychodźców, zamierające głodem, apelowały do serc o współczucie, o zrozumienie doli, i niesienie pomocy.

— Co zadużo, to zanadto, myślą nasze damy,

i bardzo odczuwają, jeszcze bardziej rozumieją, a trzecią czynność pozostawiają innym.

Najczęściej zwała się tę czynność na rozmaite komitety, które mają działalność swą znacznie utrudnioną przez niesłychaną drożyznę.

Drożyzna ta jest dziś tak wielka, i tak szerokie obejmuje kręgi, że da się tylko porównać z wielką i również szerokie obejmującą kręgi akcją zbożną prezydenta Weisskirchnera, którego obywatelsko-patriotyczna działalność należyte wydaje owoce.

Oto dziś każdy szlachetny mieszkaniec stolicy nad modrym Dunajem wie, że uciekinierzy zajmują się lichwiarstwem i na lichwiarstwie dorobili się majątku (pobierają 70 hal. dziennej zapomogi. — Przyp. aut.), że uciekinierzy stworzyli drożyznę i spowodowali zastój w handlu (ostatnie złożone swoje pieniądze we Wiedniu wydając. — Przyp. aut.).

„Reichspost“ porusza już w jednym z ostatnich numerów myśl wystawienia Weisskirchnerowi pomnika,

a feletonista „Arbeiter Zeitung“ napisze epigram pochwalny, w którym opowie baśń o lichwiarzach, którzy dorobili się majątku z 70 halerzowego zasitku — i którzy marli z głodu, zanim zdążyli wywieść do swych miast uzbierane majątki.

Pan burmistrz był tego tygodnia w nielada kłopotocie! Oto przed Wiedniem, stanęło kilka tysięcy nowych rodzin wygnańczych ze wschodniej Galicyi, których w mury stolicy wpuścić w żaden sposób nie chcą.

Nie pomogły apele, deputacje.

Pan burmistrz nie pozwolił tym tysiącom nędzarzy wejść do miasta — bo poco ma powiększać szeregi lichwiarzy?

Zwolennicy jego idei, siedząc przy piwku nazajutrz, opowiadali w głos — o wielkim burmistrzu stolicy nad modrym Dunajem

O burmistrzu tym mógłbym wiele zamieścić pieśni i treli słowiczych — ale lepiej, niech je pochłona fale Dunaju!

Roman Hernicz.

Wieści z wygnania.

Budziejowice. Stało się, że i najdalej na południe wysunięte miasto czeskie świadkiem być musi ciężkiej doli Polaka-tulacza. Stało się, że i gościnni mieszkańcy Budziejowic nauczyli się patrzeć w oczy naszemu nieszczęściu...

Wiek naszej narodowej niedoli był bowiem często przedmiotem świadomie złośliwych komentarzy: Czyśmy nie mieli nieprzyjaciół w łone tego mocarstwa, któremu obecnie krwią za życie płacimy?!

Dlatego, aby stać się naszym przyjacielem, trzeba było wbrew poglądom rozsiewanej bre dni — wyrobić sobie własne zdanie, trzeba było spoglądać na szemu nieszczęściu w oczy.

I oto z pocątku uprzedzeni, dzisiaj są naszymi przyjaciółmi bez zastrzeżeń — ci nasi budziejowiccy gospodarze.

Wyrwano nam z naszej tyśięcznej rzeszy szczęście współbraci i wywieziono do Czoeni. Obywatele budziejowiccy odprawiali odjeżdżających na stację, obdzielili ich słodyczami i owocami i widziało się w oczach czeskich kobiet niejedną łzę współczucia.

Ci, którzy zostali, przeważnie zostać musieli, jako urzędnicy tuł. oddziału sądu obwodowego z Przemyśla — a zostali po to, by tragedję wojny na naszej ziemi, okropności niszczenia naszego mienia — przepuszczać przez alembik panującego prawa.

Ale przecież są chwile, w których myśl nasza całym innem zatacza koła, w których budzi się w nas nadzieja w lepszą przyszłość i precz od nas obrazy rzeczywistości odpędza.

Nasi gospodarze Czesi rządząją wspólnie z nami zebrania, a ostatnie odbyło się właśnie we czwartek

11 b. m. w czeskiej „Besedzie“. Prof. gimn. z Tarnopola p. Koslich przypomniał nam wtedy w pięknie opracowanym referacie słowa naszego mistrza Juliusza Słowackiego, poczem radca sądowy p. Lorenc recytował wyjątki z jego dzieł. Nastąpiło przemówienie profesora p. dra Simka o twórczości czeskiego poety Wrchlickiego i znowu recytacja wyjątków z jego poezji.

W końcu świetnie złożony chór czeski odśpiewał



Oddział sądu obwodowego z Przemyśla.

kilka pieśni, jednak pozostał bez odpowiedzi z naszej strony, ileż nasi mili śpiewacy odjechać musieli w międzyczasie do chocońskiej Gehenny.

Opuściliśmy „Besedę“ pokrzepieni na duchu — powtarzając w sobie to wielkie zaklęcie „Niech żywi nie tracą nadziei...“